Czesław Paśnik
Barlinek, ul.Niepodległości 24

K r o n i k a - W s p o m n i e n i e

Robotnika przymusowego wywiezionego do Pyrzyc dnia 13 czerwca 1940 przebywającego na tym terenie do dnia 9 lutego 1945 r.

Wspomnienie obejmuje warunki pracy robotników i jeńców wojennych, sytuacje i nastroje, ważniejsze wydarżenia polityczne i zwyczajowe wydarżenia wojenne w rejonie Pyrzyc od 14 stycznia 1945 r. do 9 lutego 1945 r.

Opis zawiera autentyczne wspomnienia bezstronne, oparte na własnych przeżyciach, posiadanych dokumentach i notatkach oryginalnych, zapisywanych w styczniu, lutym i dalszych miesiącach roku 1945.

Autor wywieziony z łapanki w Warszawie w czerwcu 1940 r. przebywa od 15.VI.1940 r. na robotach rolnych w Rzepnowie /Repenow k/Pyrzyc/ do 1942 r. Od czerwca tego roku pracuje jako monter w Pyrzycach /Pyritz/ objeżdżając teren powiatu i okolicy. Obserwuje przebieg wypadków, walk na Pomorzu Zachodnim. 9 lutego 1945 r. opuszcza oblegające miasto. Wyjeżdża samotnie za Odrę do Glasow k/Darguna w Meklemburgii. Po wyzwoleniu 1.V.1945 r. powraca w okolice Barlinka. Na prośbę władz pozostaje na ziemiach zachodnich. Jest działaczem społecznym i regionalistą.

Styczeń, 1967 r.

Skorowidz rękopisu

K r o n i k i w s p o m i n i a

1940	str.1-2	Wyjazd transportu z Warszawy 13.VI.1940 r.
	str.2-3	Stargard szcz. przyjazd 14.VI.1940 r.
	str. 3	Pyrzyce,Rzepnowo 15.VI.1940 r.
	str.3-5	Pyrzyce i okolica widziane oczyma r.1940.
1941	str.5-7	Rzepnowo.Pyrzyce w 1941r.
1942	str.7-10	Pyrzyce i okolica w 1942r.
1943	str.10-11	Pyrzyce i okolica w 1943r.
1944	str.11-17	Pyrzyce i okolica w 1944r.
1945	str.17-21	Styczeń 1945r. w Pyrzycach
1945	str.21-29	Walki w Pyrzycach 31.I.9.II.1945r.

Czesław Pasnik

Rok 1940

Około 200 osobowy transport obu płci i różnego wieku Polaków, pilnie przygotowuje się do odtransportowania w nieznane. Jest punkt zborny Polaków przy ul.Skaryszewskiej w Warszawie. Przeważnie wszyscy to ludzie z "łapanek" w Warszawie, część przywieziona z terenów wschodnich. Jest dzień 13 czerwca 1940 r. Przed odjazdem każdego z nas "dekorują" dwukolorowymi wstążeczkami przypinając do lewej klapy marynarki lub sukienki, jednej części koloru czerwonego, drugiej niebieskiego.

Godz. 17^{30} w "towarzystwie" uzbrojonych"volksdeutschów" kolumna kierowana zostaje na dworzec wschodni. Dokąd jedziemy i po co ? Dowiadujemy się, że do Rzeszy na roboty; dokąd niewiadomo.

O godz. 19^{10} pociąg, tym razem z wagonami osobowymi rusza z dworca, kierując się do Warszawy-Głównej. Wszyscy chórem śpiewają "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Niemcy nie reagują. Pociąg przejeżdża dworzec główny nie zatrzymując się. Ucinam kawałek pasa od okna wagonu, zwijam w jeden kłębek zawiązuję sznurkiem, do tego "ciężarka" dopinam kartkę z wiadomością, że jadę do Niemiec, do nieznanego jeszcze miejsca. Adresat, to ojciec-kolejarz we Włochach. Rzucam zrzut przejazdowemu przed stacją Włochy. Kolejarz zauważa zrzut Jestem pewny, że kartka dotrze niebawem do adresata. Nastrój wywożonych jest różny i optymistyczny i pesymistyczny, co do dalszych naszych losów.

Pociąg kieruje się w stronę Kutna. Na odcinku między Ożarowem, Błoniem i przed Kutnem w innym wagonie trzykrotnie zrywają hamulec /plomby/. Rośnie akurat przed torami żyto, kilka osób wyskakuje pełzając pilnie przez zboża. Niemcy strzelają z pierwszego od parowozu wagonu na oślep. Nie widać czy kogoś trafiono. W sumie zbiegło około 6 - 9 osób. Niemcy-obsługa jest wściekła. Na stacji

Kutno około godz. 22-giej pociąg staje. Służba zamyka wagony kluczem kolejowym. Po godzinie pociąg rusza w dalszą drogę. Teraz już nikt nie ucieka, teraz jest niebezpieczniej, gdyż to już teren Rzeszy. Nadchodzi noc, pociąg zdąża przez Włocławek /Leslau/, Toruń, Bydgoszcz, Piłę. Teraz już widać, że jesteśmy za właściwą granicą. Inne krajobrazy, dworce, pola budynki. Godzina 9-ta rano dnia 14 czerwca dojeżdżamy do stacji Stargard in Pommern. Część transportu, ta z czerwonymi wstążkami w klapie wysiada. Wysiadło nas ogółem około 100 osób. Resztę skierowano pociągiem dalej w stronę Szczecina.

Obraz Stargardu w dniu 14 czerwca 1940 r.

Grupę naszą kierują od dworca pod tunelem w kierunku drogi na Szczecin. Na końcu miasta jest sala przy jakiejś nieczynnej już gospodzie. To jest punkt zborny transportu. Po złożeniu posiadanego "dobytku" ruszamy znów przez miasto do centrum, by poddać się u lekarza prześwietleniu. Miasto udekorowane odświętnie,wszędzie flagi hitlerowskie. Głośniki uliczne ryczą pieśniami wojskowymi. Ruch na ulicach duży. To świętuje się zdobycie Paryża. Nowe niemieckie zwycięstwo. Wracamy z powrotem do punktu zbornego. Otrzymujemy posiłek, chleb z czarnym salcesonem i kawa czarna. Po południu mamy wolne, z tym by się daleko nie oddalać. Spotykamy Polaków pracujących tu wcześniej, kopią jakieś rowy wzdłuż ulicy, do kabli czy rurociągów. Ukradkiem rozmawiamy, każdy się jednak boi zadawać w dłuższe rozmowy. Jest wieczór, znów podobna kolacja kawa, chleb, salceson lub ser.

Tłumacz przeprasza, że tę jedną noc musimy spać jak kto może, na scenie, podłodze, krzesłach itp.

Mija noc. 7-ma rano śniadanie. Od godziny 8-mej zaczyna się ruch. Zjeżdżają się "kupcy", przychodzą urzędnicy z "arbeitsamtu", foto-

graf, przedstawiciel policji.
O godzinie 9-tej jest już duża grupa "bambrów", chodzą, oglądają, wybierają po jednej, 2 do 3 osób. Ja unikam każdego. Uważam by był jakiś łagodniejszy "z twarzy". Wreszcie wybrano i mnie. Nastąpiło wykonanie "momentalnego" zdjęcia, odcisk palca, zapisywanie, skierowanie. Byłem mężczyzną, zapłacono więc za mnie tylko 25 marek dziewczęta były "droższe" płacono po 30 marek. Mój "pan" nazywał się Ewald Schwarz, wieś Repenow koło "Pyritz", 110 mórg ziemi, w tym 30 łąki. Już o godzinie 13^{30} byłem w Pyrzycach, a pół godziny później w Repenow. Po zjedzeniu, odtygłego już, obiadu, zaprowadzono mnie na pole do siana, gdzie pracował już "andre kamerad", też Polak nazwiskiem Stanisław Sporny z Włocławka. Był tutaj już od listopada 1939 r. Tak znalazłem się w niewoli, na ziemi... naszych przodków.

Pyrzyce i okolica widziana oczyma roku 1940.

Języka niemieckiego nie znałem wcale. Fakt ten pogłębia trudności "oswojenia" się, jak również wykonania zadań, jakie postanowiłem kontynuować będąc jeszcze na punkcie zbornym w Warszawie - wszystko wiedzieć i widzieć w miejscu gdzie zaniesie tułaczka. Tymczasem mogę stwierdzić tylko to, w okół czego się obracam. We wiosce jest około 10 Polaków cywilnych i około 15 jeńców wojennych skoszarowanych w "lagrze", pilnowanych przez wachmana, a pracujących u 8 gospodarzy indywidualnych. Największy gospodarz to E. Behnke, mówiący kilka słów po polsku, jako że przed I wojną był jakiś czas w Polsce, mający zresztą niezłą opinię o Polakach. W sąsiednich wioskach Sobow, Alt i Neu Grape oraz pobliskiej cegielni-drenowni była również podobna ilość Polaków, cywilnych i wojskowych. W samych Pyrzycach jest w tym czasie około 80 Polaków, w tym połowa to jeńcy skoszarowani w obozie przy ul.Soldinerland-

strasse bei Kaffe Donath. Jeńcy ci są zatrudnieni w różnych zakładach, pracują w różnych zawodach, większość jednak u pobliskich gospodarzy.

Wypadki jakie zaszły teraz we Francji, nie robią u nas dobrego wrażenia. Niemcy natomiast oszołomieni byli butą i wielkością. Ludzie jednak starsi i co rozsądniejsi nie uważali tego jednak za ostateczne zwycięstwo. Przykładem tego jest sam karczmarz Donath, który w tym czasie w dyskusji z nami oświadcza, że:" to zwycięstwo to jeszcze nie koniec wojny, czuję, że rezultat tej checy może być dla nas tragiczny, nie wierzę w politykę Hitlera". Inni starsi szczególnie emerytowani, powstrzymywali się od wszelkich komentarzy i wypowiedzi. Dziwne, że ten sukces nie jest u wielu entuzjazmem.

W lipcu tego roku specjalnym zarządzeniem zobowiązano nas Polaków do przymusowego noszenia litery "P", zakazu chodzenia do kina, w miejsca publiczne, jak i oddalania się od domu po godzinie 21-szej. Do kina zakazywano uczęszczania już wcześniej, po wypadku jaki według relacji kolegów był wiosną, kiedy to podczas wyświetlania filmu o kampanii wrześniowej w Polsce,obecni w kinie Polacy gwizdali i krzyczeli "lipa","fałsz", "tak nie było".

Pod koniec lipca i w sierpniu rozpoczęto akcję zmuszania Polaków-jeńców do "dobrowolnego" zrzeczenia się praw jenieckich i przejście do cywila jako robotnicy cywilni. Robiono w tej sprawie wiele zebrań, wyjaśnień przekonań. Każdorazowo spotykano się z odmową. Dopiero przy pomocy gróźb, zmuszania i oświadczeniu, że oporni będą wysłani do karnych obozów pracy, część podpisała oświadczenia, jednak z warunkiem traktowania jak jeńców; innym podrobiono podpisy i przymusowo "zwolniono" do cywila. Jak się było można dowiedzieć, w innych "lagrach" opornych wysłano do innych obozów, o ich losie brak wiadomości. Do Pyrzyc w tym czasie chodzę prawie

co niedzielę, obserwując nastroje u Polaków, Niemców i warunkach pracy w mieście. Warunki aprowizacyjne są dobre, wiele artykułów można nabyć bez kartek. Polacy umieją kombinować, przepłacać i tak, że tytoniu "szneków", a nawet "sznapsa" zawsze można otrzymać. Punktem zbornym i spotkań Polaków była restauracja "Donatha". Niemogąc się pogodzić z ciężką pracą na roli, jak również częste nieporozumienia z gospodarzem, a nawet stosowaniem buntu, wobec traktowania i wyżywienia, postanowiłem przyspieszyć naukę języka niemieckiego, uważając w tym jedyną możliwość ewentualnego przeniesienia się do pracy w "Pyritz". Zamówiłem listownie w księgarni "Gebethner i Wolff" w Krakowie samouk języka niemieckiego i słownik "Bergera". W ciągu 5 dni książki te otrzymałem, przesyłając przekazem 5 Marek. Uczę się czytać i pisać, słowa wprowadzać w rozmowę na bieżąco. W takiej sytuacji nauka nie szła trudno, było tylko mało czasu gdyż praca od 5 do 19 wieczorem. Wiele dyskusji i komentarzy wymieniało się podczas desantu na Anglię. Atmosfera czasem szokuje. Czyżby Niemcy byli aż tak silni, czy aż taka niedołężność takiego mocarstwa jak Anglia ? Nie trwało to jednak długo, sprawa nieco ucichła. Następna akcja, to rozgłos i afisze po mieście ~~po mieście~~ obrazujące żołnierzy niemieckich w krótkich spodenkach, w kapeluszach obok czołgu - a napis głosi: "A teraz po kolonie !". Młodzież śpiewała piosenki "In der Afrika, Afrikafront !", lub stale "denn wir fahren, denn wir fahren gegen Engeland".

1941 r.

Nadchodzi wiosna roku 1941, pogłosek o możliwościach wojny z sowietami jest coraz więcej, jednak oficjalne komunikaty nic o tym nie wspominają. Kto wie, kiedy to może nastąpić, to chyba tylko zwykłe pocieszenia. Jest kwiecień, trochę to dziwne ale kolejny list od ojca otrzymuję gdzieś z miejscowości Orle nad Bugiem.

Ojciec kolejarz daje do zrozumienia,/że "się nie boi?" /"Jestem wysłany tutaj na wschód do robót przy budowie torów kolejowych. Sytuacja, synu nie jest dobra, chyba niedługo mogą zacząć się tu niepokoje, koncentruje się tutaj dużo wojska niemieckiego". Tak, a więc chyba te pogłoski kiedyś się staną faktem.

W tym czasie w Pyrzycach i w okolicy nie było już jeńców wojskowych-Polaków. Wszyscy pracują wyłącznie jako cywile. Obóz jeniecki u Donatha zajmują żołnierze francuscy. Jest tutaj także kilku oficerów. Wśród jeńców są także Polacy, trzech czy czterech żołnierzy armii francuskiej. Oczywiście oficjalnie nie wydają się z tego.

Polacy pracują wszędzie i w różnych zawodach. Około 12 w odlewni i ślusarni "Knitera" poza tym u rzeźników, szewców, krawców, w rakarni, w ogrodnictwie "Wachlina", są kominiarze, przewoźnicy, 8-mio osobowa grupa kolejarzy pracujących w parowozowni. Większość jednak pracuje u pobliskich gospodarzy i na majątkach. Prawie wszyscy mieszkają w kwaterach prywatnych lub u swoich pracodawców. Duża ilość stołuje się u Donatha. Co kilka dni po godzinie 21-szej odbywają się kontrole policyjne w miejscach skupionego zamieszkani Polaków. W roku 1941 zbudowano pospiesznie kompleks baraków na obóz tzw. "Die Komandore Bonte" dla tzw. "Schwarzdeutschów" z Rumunii, Węgier itp. Był to element uprzywilejowany, choć bardzo prymitywny, brudny, niewiele władający językiem niemieckim.

Za nienoszenie przez Polaków odznaki "P", lub przebywanie po godz. 21-szej poza domem karano grzywną do 20 marek, zameldowaniem się na policji, a czasem nawet bito po twarzy, czy gumą po plecach.

Od 1940 r. do 1942 r. odbywały się w miejscowym kościele katolickim przy ul. Soldinerlandstr. nabożeństwa dla Polaków. Początkowo w niedzielę rano, potem tylko o godz. 17-tej popołudniu.

Polacy w roku 1941-42 zorganizowali nawet własny chór kościelny

dyrygowany przez jednego z Polaków organisty-murarza. Śpiewano pieśni kościelne po łacinie. W końcu 1942 r. zakazano śpiewu chóralnego. Niemiecki katolicki ksiądz miał dużą sympatię do Polaków, próbując nawet czytać ewangelię w języku polskim i odmawiać pabierz po polsku. Przed każdym nabożeństwem przynoszono z Plebanii książki do nabożeństwa w języku polskim pisane, po nabożeństwie zbierano i chowano je. Ilość osób w kościele musiała być liczona i zapisywana. Ofiary na "tackę" składane przez Polaków były czasem 20 krotnie wyższe od ofiar składanych przez Niemców na nabożeństwie ~~samym~~ rannym.

Czerwiec 1941 r.

Kiedy w niedzielę 22 czerwca radio oznajmiło o"napadzie" „160 dyw. sowieckich na Niemcy"/taka była relacja radia/, konsternacja stała się ogromna. Mimo zapewnień o zwycięstwach Niemiec na wszystkich frontach i szybkim marszu naprzód, atmosfera u Niemców staje się przygnębiająca i kłopotliwa. Jest wiele na ten temat dyskusji i komentarzy. Wśród obcokrajowców duża nadzieja i ogólna radość z powodu "zawikłania" się Niemców w napewno trudną i długą wojnę.
W sierpniu 1941 r. przybyły pierwsze transporty jeńców sowieckich, które skierowano do najbliższych majątków. Od początku jeńcy ci są traktowani gorzej od innych obcokrajowców, obozy są surowe, prymitywne, mocno zabezpieczone kolczastymi drutami, źle wyposażone /np. w Mielęcinku, Nowielinie itp.okolicach/.

1942 r.

W sam dzień Wielkiejnocy 1942 r. następuje kolejna sprzeczka między nami Polakami a gospodarzem Schwarzem. Po sprzeczce z własną żoną, całą złość celowo "wyładowano na nas", za: za wcześ-

nie ukończone uprządki przy krowach, niby niedbale, choć był to tylko pretekst. Taki sposób zemszczenia się nie mogł być mi obojętny. Znając skutki innego protestu wobec "szefa", postanawiam wbrew opinii w tej sprawie kolegi Spornego, zaprotestować głodówką, tzn. nie przychodzić przez całe święta na żaden posiłek, podawany w tym czasie 4 razy dziennie. Po wykonaniu rannego oprządku wyjechałem do Plonzig /Płońsko/ do znajomego, powracając na oprządek wieczorny. Tak trwało dwa dni. W dalszych dniach postanowiłem nie rozmawiać nic, poza odpowiedziami służbowymi. Metoda ta poskutkowała natychmiast. Robiono wiele starań by pogodzić tę sprawę. Jestem jednak nieugięty. Zresztą w Płońsku postanowiłem walczyć do końca, to znaczy, aż do wystarania się o inną pracę, według mojego planu, do swojego zawodu w mieście.

6-cio wierszowe podanie pisałem według swojego sposobu przez trzy dni, nie będąc pewny czy "wyuczony" z książki naprawdę potrafię tej sztuki. Pisałem do"Arbeitsamtu w Pyritz" o przeniesienie mnie do pracy w moim zawodzie. Ze zrozumiałych względów, by "szef" nie pokrzyżował planów, robię to w tajemnicy.

Mija kwiecień, maj, schodzi czerwiec - odpowiedzi brak. No,chyba pismo moje /kto wie jak zrozumieli ?/ znalazło miejsce w koszu do śmieci. Planuję już nową metodę pisania do Stargardu. Naraz 18 czerwca przychodzi gońcem, wiadomość do szefa, która musiała go zaszokować i zgłupić. "Arbeitsamt" zażądał by za dwie godziny Schwarz stawił się zemną i moimi papierami do biura w Pyrzycach. Ja zrozumiałem co to znaczy. Do końca jednak utrzymuję tajemnicę. Niemiec podał pospiesznie dobry obiad, na drobne wydatki wypłacił zalegające pensje /21 RM - miesięcznie/, zaprzągł bryczkę i wraz z żoną ruszył zemną do miasta, oświadczając, że zaraz wrócimy. Tam znów drugie rozczarowanie. Urzędnik zażądał moich dokumentów i najspokojniej pisząc nowe skierowanie oświadczył: "Ten Polak

będzie wam zabrany i skierowany do swojego zawodu". Szef oniemiał. Na nic okazały się protesty, szkalowanie na mnie. Urzędnik odpowiedział: "My wiemy co robimy - takie są u nas zasady", "dostanie pan później innego-niefachowca". Zostałem skierowany do firmy "Kupferschmiedemeister Karl Brunnarius, Stettinerstr.32". Do Repenow wróciłem po swoje rzeczy i na pożegnanie. Cel swój uważałem za osiągnięty, choć "mój zawód" okazał się zupełnie inny, trudny, nieznany.

Zamieszkałem tymczasowo w "Cafe Donath", tam też razem z innymi Polakami stołowałem się.

Do pracy w tym zawodzie muszę się przyzwyczaić. Nauka języka niemieckiego okazała się niezmiernie konieczna, gdyż wbrew przewidywaniom, byłem w tej firmie jedynym Polakiem, obok "niemczaków" - uczni i szefa. Wobec tego, że jest to praca monterska /pompy, gorzelnie, inst.sanitarne/ większość pracy jest wyjazdowa, w wielu wypadkach samodzielna. Dla moich planów jednak korzystna. Wyjeżdżam do wsi i na majątki całego powiatu a nawet poza jego obręb /St.Czarnowo, Mielęcin, Dolice, Stargard i inne/. Mam możność rozmawiania z różnymi i z różnych stron ludźmi jak: Serbami, Francuzami, Rosjanami, Czechami i wieloma Polakami, poznając ich warunki i tryb życia. Wiele pracy było również i w mieście. Jestem wysyłany wszędzie, do ludzi prywatnych, szkół, urzędów i zakładów. Mam wiele znajomości. Oto stary nauczyciel przy ul.Küstrinerstr. /b.budynek banku/ lat około 50 emerytowany za nieprzynależność do partii, opowiada jak to było "przed 1914 rokiem" ile kosztowało piwo /ale dobre/, inne artykuły itd, a teraz za Hitlera, proszę co mamy, do czego zdąża itd. Obserwuję nieco dziwną dla mnie historię. Jest tutaj przecież "narodowy socjalizm" a postawa ludzi? Młodzież wyższych sfer, ta ucząca się w gimnazjum, na śmierć zpatriotyzowana i zhitleryzowana, a ~~oraz~~ ta biedniejsza pracująca w

warsztatach u rzemieślników, a jest ich tu wielu, pogląd na ustrój i "Fuhrera" posiada zupełnie negatywny. Wszystkie najnowsze kawały o wojnie, Hitlerze, "parteigenossach" wychodzą tylko od nich. Znam je wszystkie, dzielę się również ze swoimi ~~znajomymi~~, znanymi mi z przed wojny w Polsce. Uczniowie dojeżdżający do pracy z Klein Rischow przywożą w kieszeniach zrzucone w nocy z samolotów ulotki alianckie i gdy szef idzie do domu na śniadanie, wyjmują je w warsztacie i mówią: "Czesław, komm Luftblätter lesen", dzielą się wszystkimi wiadomościami. W szeregach maszerujących co środę i sobotę "Hitler Jugend", wrzeszczących wojskowe pieśni, są tylko ci wybrani, młodych-pracujących nie widać.
Od tego roku sytuacja aprowizacyjna wyraźnie się pogarsza. Trudno już cośkolwiek otrzymać bez kartek.

Rok 1943

Początek tego roku, to dalsze rozgoryczenie wśród Niemców. Niepowodzenia zimowe na wschodzie coraz bardziej załamują nadzieje na "totalne zwycięstwo".
Otrzymuję gazetę szczecińską "Pommersche Zeitung" od kolegi. Jest 2 luty 1943 r. na pół strony wielkości ~~jest~~ umęczona głowa żołdaka niemieckiego i wielki tytuł nagłówkowy "Stalingrad". Po raz pierwszy czytam o przyznaniu niepowodzenia pod Stalingradem, tu już nie było komunikatu jak zwykle "Planmässig geräumt " /planowo opuszczono/. Jest komunikat o zawieszeniu na tydzień wszelkich imprez rozrywkowych, okres żałoby. Odetchnęliśmy z ulgą. Od początku tego roku zmienia się również i u nas sytuacja. Wojnę można coraz bardziej odczuć i wewnątrz kraju. Coraz częstsze naloty na wybrzeże niepokoją "niezwyciężonych". Zbladły już afisze na murach i napisy białą farbą "Deutsche Siege an allen Fronten". Mimo odczuwanych u nas odgłosów bombardowań Szczecina i okolic

alarmów lotniczych niema w mieście. Ale nadchodzi połowa sierpnia 1943 r. Wielki wieczorny nalot trwający blisko 2 godziny na szerokości całego okręgu od wybrzeża do Landsberg /Gorzów/, zrzucenie kilku bomb /w jakim celu?/ w okolicach Mielęcin-Batów, w mieście wylatuje kilka szyb sklepowych. Ogłasza się pierwszy alarm. Od tej pory już każdorazowo, gdy samoloty nawiedzają rejon Szczecina lub okolice Berlina, ogłasza się przedalarm lub alarm.
Bombardowania Szczecina, Polic czy okolicy, były dobrze widziane, szczególnie w nocy. Można było obserwować "piękny" widok wiszących "choinek" świetlnych i sznury kolorowych pocisków P-l. Również o ile był wiatr zachodni, naloty na Berlin były dobrze słyszane, a nawet szyby dzwoniły w oknach.
Sytuacja staje się coraz bardziej ponura.
Straż pożarna z Pyrzyc wiele razy wyjeżdża do gaszenia płonącego Szczecina. Od tego okresu zaostrza się obowiązek szczelnego zaciemniania okien i używania latarek bez osłony.
Obok jeńców wojskowych Rosjan, jest coraz więcej Rosjan cywilnych z oznaką "Ost", a także Ukraińców, których Niemcy faworyzują, pozwalając im chodzić do kina itp.
W zakładach ogrodniczych "Wachlin" pracuje 50 Rosjanek z Ukrainy radzieckiej. Były to młode przystojne dziewczęta. Mają swój specjalnie zbudowany barak na terenie zakładu, tutaj sobie gotowały, mieszkały i pracowały. Ogółem jest ~~tutaj~~ w mieście obecnie około 500 obcokrajowców, w tym blisko połowa to Rosjanie. Prasa szczecińska "Pommersche Zeitung" coraz częściej donosi w komunikatach "Oberkommando der Wehrmacht" o "planowym" opuszczaniu miast i terenów na wschodzie, a angielskie lub amerykańskie "Terrorbomber" coraz częściej niszczyły niemieckie kościoły, szkoły i szpitale."

Rok 1944

Sytuacja coraz bardziej się pogarsza. Prawie codziennie, a czasem

po kilka razy, alarmy lotnicze.

Od wiosny tego roku zarządzono budowanie schronów przeciw lotniczych w mieście. Do budowy skierowano, oprócz Niemców wielu Polaków, trochę Rosjan i Francuzów. Pracowano poza godzinami normalne pracy i w niedzielę do południa. Schrony budowano przeważnie we wschodniej części starego miasta /przed murami obronnymi w śródmieściu/.

Od maja tego roku nowa akcja. Otóż po jednym z dziennych nalotów alianckich spalono na lotnisku koło Pyrzyc 4 samoloty, kilka strącono w powietrzu /1 koło cmentarza, 1 koło Okunicy i gdzieś koło Płońska/. W takiej sytuacji w maju 1944 r. postanowiono kopać schrony lotnicze na lotnisku. Prace prowadzono przez kilka niedziel maja i czerwca z tym, że dla przykładu "honorowego" jedną niedzielę pracowali Niemcy SS i SA, drugą Polacy, następną Francuzi. Rosjan i Ukraińców nie brano. Do kopania wychodzono grupami pieszo z miasta na lotnisko. Były to rowy dla samolotów budowane skośno do głębi na 2,5 m. szerokie i długie jak średnie samoloty. Za pracę tę nie płacono.

Dużym szokiem dla Niemców była wiadomość o lądowaniu aliantów w Normandii we Francji. Wiadomość tą próbowano umniejszać i krytykować. My Polacy z podsłuchanej audycji radia zachodniego wiedzieliśmy wiele szczegółów i o rozmiarach lądowania , dlatego też liczono nawet, że do zimy wojna winna się zakończyć. Kilka dni potem Niemcy gloryfikowali i komentowali nową broń - "V-1" skierowaną na Londyn i inne miasta. Nam trudno było zrozumieć, dlaczego taką broń kierują na Anglię, a nie na miejsce desantu, przecież tak ważnego rejonu wojskowego.

Również wiosną 1944 r. zostaję wysłany do "modernizacji" byłego obozu Rosjan w Nowielinie k/Pyrzyc. W obiekcie postojennym urządzano natryski, kuchnie, które odmalowano i oczyszczono. Otóż po

tym przygotowaniu sprowadzono do obozu jeńców kanadyjskich w liczbie około 100. Po kilku tygodniach znów zostałem skierowany do Nowielina dla założenia instalacji wodnej w owczarni i przy naprawie gorzelni. Do pomocy przy tej pracy przydzielono mi 4 jeńców kanadyjskich. Dużo z nimi rozmawiałem, dostarczałem potrzebne im artykuły, za co otrzymywałem papierosy amerykańskie, których mieli w brud. Chcąc dostać się do obozu dla widzenia się z niektórymi umówionymi jeńcami, zamykałem w wiadomym mi miejscu wodę do bloku. Po pewnym czasie kierownictwo majątku wołało mnie do zbadania przyczyny awarii wody. Wchodziłem wtedy w towarzystwie wachmana do środka, przeszukując instalacje. Załatwiwszy swoje sprawy wychodziłem na zewnątrz, niespostrzeżenie otwierałem zawór i już "awaria" została usunięta.

Kanadyjczycy ci, byli jeńcami z desantu próbnego w Dieppe we Francji z 1943 r. Celem ich była osłona odwrotu desantu. Z przeznaczenia im takiej misji nie byli zadowoleni i złościli się na Anglików. Przed tym byli we Włoszech, Francji i Niemczech w czę"ci zachodniej. /"azwisko jednego z nich to Waly Haer lub Haar/. Jeńcy ci chodzili do pracy na pole pod "opieką" wachmana i kierownictwem podoficera własnego. Inni to obsługa kuchni, obozu itp. Warunki życiowe mieli dobre, otrzymywali paczki z Czerwonego Krzyża, z domu itp. Obóz ten zlikwidowano lub przeniesiono w końcu roku 1944. W połowie lipca tego roku akurat w południe, jesteśmy świadkami /z daleka/ nalotu angielskiego i bombardowania lotniska oraz fabryki podziemnej Kluczewo k/Stargardu. Udział w nalocie brały 4 eskadry po około 30 samolotów każda, zrzucano ładunek, po oznakowaniu dymnym, z pełnej wysokości. Część bombardowała tereny, inna część leciała na wschód. Alarm w Pyrzycach trwał blisko półtorej godziny. Najbardziej dramatyczne chwile zaczęły dziać się pod koniec lipca i w sierpniu 1944 r. i później do listopada. Napływające wiadomoś-

ci, szczególnie z frontu wschodniego w tym czasie kiedy Sowieci zbliżali się do Wisły, po raz pierwszy dały odczuć się i u nas na Pomorzu, w tym także w Pyrzycach, nastroje wojenne, raczej systemu obronnego. Otóż w końcu lipca zaczyna się powoływać formą mobilizacyjną młodzież, kobiety, wolne zawody a także wielu obcokrajowców. Wszystkich kierowano do budowy tzw. "Ostwall'u" na linii Noteci i okolic.

Z firmy gdzie pracowałem zabrano 3 uczniów-praktykantów, pozostałem tylko sam z majstrem. Szef mój złożył protest i pisał reklamacje celem ich zwolnienia z uwagi na nawał pracy. Powołano dużą część organizacji "Hitlerjugend", kilkadziesiąt kobiet, nawet matki małych dzieci. Znam wypadek, gdzie mieszkał kolega Polak pracujący u elektryka. Z domu tego zabrano młodą kobietę właścicielkę tego domu,a dziecko kilkuletnie oddano pod opiekę sąsiadów. Polak ów pozostał sam jedyny w domu opiekując się m.in. jej kurami, królikami itp. Takich i podobnych wypadków było wiele. Dziwna to była metoda. W mieście było wiele szeptów i niepokoju.

Od kilku tygodni założono w mieście nowy "lager" tym razem dla Włochów, dotychczasowych sojuszników. Obóz ten mieści się przy ul. Rejtana /w magazynach obecnego PZGS-u/.

W pierwszą sobotę sierpnia, to jest w tym czasie kiedy - jak się później dowiedziałem - wybuchło w Warszawie powstanie, zaplanowano bardzo tajną akcję rewizji u obcokrajowców. Dowiedziałem się o tym przypadkowo od jednego Niemca, dość lekomyślnego, który podejrzał u ojca swego kartę-wezwanie, że "jutro o godz. 3-ciej w nocy jest zbiórka tak zwanego "Hundertmannschaft'u" i aktywu męskiego do specjalnej akcji. Było to ściśle tajne tak, że nie powinna nawet żona wiedzieć o tym. Mój wywiad działał dobrze. Nie wiedziałem wprawdzie co się za tym kryje i jaki jest tego cel, niemniej tyle co zdążyłem do godziny 21-szej, powiadomiłem niektórych kolegów

Polaków, szczególnie tych co lubieli przechowywać w domu pewne zapasy, towary, np. krawcy, rzeźnicy, szewcy itp. Powiedziałemy, żeby dzisiaj i jutro mieć się na baczności, gdyż mogą być ewentualne niespodzianki. Sam również byłem przygotowany, by nic specjalnego nie znaleziono. Przewidywania były trafne. Od godziny 4-tej do 6-tej rano w niedzielę kontrole policyjne i aktywu partyjnego dokonały równocześnie u wszystkich obcokrajowców w mieście i okolicy rewizji domów. Jak dowiedziałem się później nic szczególnego nie znaleziono Po "akcji" w luźnej rozmowie z Niemcami dowiedziałem się ironicznego powodu kontroli. Wersje były różne, np. takie, że: "Polacy planowali opasać sznurkiem zapalającym miasto i podpalić". Inne, że planowano powstanie. Wszystko to było chyba u progu histerii i niepokoju W połowie sierpnia szef mój niechcąco i ostrożnie powiedział mi: "Na Czasław, die Kämpfe sind schon in Warschau". Powiedzenie to było jak gdyby dla załagodzenia przed tym, czego można było się spodziewać.

Tymczasem napięcie wzrasta. Zaczynają dochodzić wieści z frontu zachodniego. Zaczęto "planmässig" opuszczać miasta Francji, a następne już wiadomości, że pierwsze na ziemi niemieckiej miasto Aachen zostało zajęte przez Amerykanów. Naloty stały się codziennym zwyczajem, alarmy były po kilka razy w dzień i w nocy. Bombardowano oczywiście Szczecin, Police, Berlin i inne miasta, ale przeloty samolotów /duże ilości/ były również i nad naszym miastem. Po kilku tygodniach pracy przy "wale wschodnim" powrócili, na skutek reklamacji, uczniowie mojego szefa. Wiele naopowiadali z miejsca budowy, a nawet nauczyli się piosenki, którą ułożono podczas tej "akcji". Refren tej piosenki brzmiał: "Schip, schip hurra, wir bauen an Deutschland Grenze" itd. Powiedziałem im: ..."No teraz wiecie gdzie wasza granica, a przecież mówiliście, że będzie gdzieś nad Wołgą." Odpowiedzieli: " Na tak, ale już na nasze ziemie "Iwan" nie wejdzie".

Oczywiście, odpowiedziałem, jak już wy tam budowaliście, to napewno nie wejdzie.

Z chwilą zbliżania się zimy, wiele wysłanych tam osób wróciło do miasta, Na mieście pojawiały się nowe afisze, tym razem groźniejsze - "Totalen Krieg - totalen Sieg", inne przedstawiały na biało-czarnym tle kobietę z dzieckiem na ręku, a pod tym strasznie wyglądającego żołnierza rosyjskiego i napis "Sieg oder Bolschewismus".

Inną ciekawostką tego lata /sierpień/ jest próba pozyskania sobie niektórych obcokrajowców i o dziwo właśnie Towarzyszy związkowych - Polaków, Francuzów, Czechów i ... Niemców. Otóż do jednej z sal dansingowych przy ul. Mickiewicza /szosa do Bani/ "zaproszono " większość Polaków, Francuzów, Czechów no i pewną ilość Niemców na otwarte zebranie związkowe /dotąd nie wiedziałem, że jestem robotnikiem-związkowcem/. Na spotkanie przyjechał z-ca wojewody szczecińskiego /Gauleiter/, był landrat i inne osobistości SA i aktywu. Przyjęcie "związkowców" było zorganizowane dość uprzejmie, przy drzwiach czekało kilka"osobistości" z SA, z odznaczeniami, medalami itp. i uprzejmie zapraszali do zajęcia miejsc, koryg~~u~~jąc w ten sposób aby nie zasiadać ~~nie~~ grupami narodowościowymi, lecz pomieszani razem z Niemcami. Po zajęciu miejsc, rozpoczął się wiec. Na wstępie referent - wyższy funkcjonariusz SA, przeprosił i zapowiedział, że będzie mówił po niemiecku, jako że wszyscy "towarzysze" przeważnie znają już ten język i będzie dobrze zrozumiany. Wystąpienie swoje rozpoczął od sytuacji wojskowo-politycznej, jako że "Nowa Europa" i niemiecki porządek jest zagrożony, a tym samym i inne narody europejskie. Powiedział on: "Barbarzyńcy anglo-amerykańscy niszczą i orają czołgami francuską ziemię - giną niewinni ludzie. Cóż oni mają do szukania w Europie ? Żaden Francuz nie powinien do tego dopuścić. Alianci to barbarzyńcy i mordercy. Nur in Deutschland ist Kultur," - tylko Niemcy mogą zbudować nową szczęśliwą

Europę". W wielu wypadkach następowały oklaski - oczywiście żade Polak nie klaskał. Kilku natomiast Francuzów jak gdyby aprobowało. W następnej części mówca powiedział: „Wielkim jest niebezpieczeństwem dla Europy, a szczególnie Polaków - Bolszewizm." Jak mogą Polacy dopuścić by kraj wasz był zagrabiony przez komunistów. Nędza i rozpacz czeka Polaków, Czechów i inne narody pod panowaniem bolszewizmu. Międzynarodowa Komisja zbadała potworne zbrodnie dokonane przez Sowietów. Tylko współpraca z Niemcami i walka o wolność Europy może was uratować". Polacy milczeli, niektórzy miną nadrabiali swoją opinię o "szczerości" takich wypowiedzi. Niemcy klaskali, resz ta milczała. Na koniec zapowiedziano, że podobne spotkania będą się jeszcze nadal odbywały dla umacniania jedności. Niestety, chyba zauważono, że jest to bezcelowe, gdyż więcej spotkań nie było.

Tymczasem zbliża się zima 1944 - 1945. Początkowe naprężenie jesieni jakby osłabło. Podaje się tylko wiadomości o sytuacji na drugim froncie, o nalotach "barbarzyńców" na niewinne miasta niemieckie i sukcesy w ostrzale Londynu i wybrzeża przez niemiecką broń V-1 i V-2.

Atmosfera w mieście przyzwyczajona do alarmów, normalizuje się. Grudzień jest raczej spokojny. Nadzieje nasze raczej w patrzone są w nadejście wiosny "chyba to będzie ostatni rok niewoli" mówiono. "Wiosną pewnie ruski ruszy nową ofensywą, amerykanie od zachodu i wojna zakończy się".

Nowy Rok 1945 w najbliższym moim otoczeniu raczej mizerny. Kolega kominiarz pracuje w mieście, a stąd niewiele można skombinować żywności. Ale od stycznia będzie znów 5 tygodni praca na wiosce. Postanowiliśmy, że Nowy Rok połączymy razem z moimi urodzinami 14 stycznia i wtenczas wyprawimy libację /Alfred Kołkiewicz z Częstochowy/. Tak się też stało. W moim mieszkaniu "zmagazynowano" mąkę z młyna "Prillwitz", rybę z jeziora w Klücken, jajka i mięso

z innych wiosek.

Sobota 13 stycznia, wieczorem przygotowanie część posiłku na jutr
Jak zwykle po 21-szej wszyscy musieli być już u siebie w domu, to
też i ja pozostałem sam. Ledwie koledzy wyszli, syreny obwieszcza-
ją dość niespodziewanie alarm. Obserwuję z podwórza, alarm trwa bi
ko do 23-ciej. Duże ilości samolotów ciężko dudnią w okolicy Szcze
cina, później warkot oddala się na wschód. Dziwne to było wrażenie
w tej nocy. Usnąć nie mogę do pierwszej w nocy. Kiedy rano w nie-
dzielę udałem się do kolegów-kolejarzy przy parowozowni - by zapro
sić niektórych na popołudnie, dowiaduję się sensacyjnej wiadomości
że "Ruscy ruszyli wczoraj do dużej ofensywy zimowej. Już wiele mia
jest zajętych, podobno ofensywa na całym froncie".
Popołudniu uroczystość urodzinowo-noworoczna zamieniła się na toast
za ruskich i ofensywę. Jest wiele domysłów, nadziei i radości.
Następnego dnia, 15 stycznia nie było wspomnień o wczorajszej liba-
cji i wrażeniach. Dziwne przeczucie nie dawało spokoju. Od tego
dnia ogłaszam u siebie, tak prywatnie, pełne pogotowie czujności i
planów na różne ewentualności jakie mogą nastąpić w najbliższym
czasie. Z jednej strony duża radość, z drugiej różne myśli o zaję-
ciu stanowiska Niemców w wypadku zbliżania się frontu. Atmosfera
staje się dziwna, tajemnicza, niepokojąca. U Niemców przygnębienie,
szepty, strach, pogłoski, przygotowania. Front przecież jeszcze da-
leko, dlaczego taka minorowa atmosfera ? Chyba dlatego, że nie
wierzą prasie, radiu, niewierzono komunikatom "Oberkommando der
Wehrmacht". Wierzono natomiast wiadomościom podawanym sobie od ust
do ust. Nastrój paniki pogłębia fakt, gdy pod koniec tygodnia zaczy
na przejeżdżać przez miasto masa wozów. Są to "nadludzie" okropnie
przejęci i wystraszeni uciekają na zachód, kierując się w stronę
Odry. Chociaż wiadomości oficjalne podają o walkach w Prusach Wsch.
na wschód od Poznania, na Śląsku, to jednak inne doniesienia mówią

o pojawieniu się czołgów sowieckich w rejonie Krzyża /Kreutz/, Friedeberg, a nawet Arnswalde /Choszczna/. Czyżby ? Czy to możliwe Ta wiadomość się potwierdziła chyba, gdy w niedzielę 21 stycznia rano idąc w kierunku dworca widziałem, jak dotąd nigdy, patrole wojskowe w hełmach i "panzerfaustami" w rękach. Obsadzone były wszystkie rogatki miasta. Front 200 km stąd, a tu patrole bojowe? Następne dni potwierdzają te wiadomości. Już od początku tego tygodnia tj. od 22 stycznia całe kolumny wozów ciągną przez miasto, kierując się szosą w stronę Bahn, Greifenhagen lub Szczecina. Uciekinierzy jechali lub szli za wozem milcząco i ponuro. Niektórzy miejscowi Niemcy posiadający wozy, pocichu przygotowywali się również do wyjazdu mimo, że władze zakazują wszelkiej paniki i rozsiewania fałszywych wiadomości. W mieście brakuje niektórych artykułów spożywczych, szczególnie papierosów, a nawet pieczywa. Od Polaków pracujących w terenie dowiadujemy się, że Rosjanie, tj. czołgi ruskie pojawiły się w okolicach Dolic, Płońska i innych wiosek. Były to prawdopodobnie pojedyńcze patrole, które przedostały się niezauważone tak głęboko. Na całym tym obszarze nie było żadnego wojska niemieckiego. Krążące wiadomości i podawane komunikaty są bardzo sprzeczne. Bez rozgłosu, pocichu powołuje się "Volkssturm". Ludzie kierowani są w rejon Brzeska /Brietzig/ i okolice do budowy rowów i umocnień. Do wyglądu żałosnych uciekinierów dostraja się zima. Śnieg i wiatr zasypuje drogi, pogarsza nastrój /chyba dostosowuje się do Rosjan/. 25 i 26 stycznia zostaję przez szefa skierowany do prac ~~majsterskich~~-monterskich na lotnisko k/Pyrzyc. Mam naprawiać tam armaturę kotłową i instalację wodną. W budynku-koszarach na lotnisku mieszkały dotąd Rosjanki pracujące /dowożone pociągiem/ na lotnisku i w fabryce Kluczewo. Teraz pilnie przygotowuje się dla wojska te pomieszczenia. Jest już tam kilkadziesiąt żołnierzy. Jadę rowerem, napotykając sznury

wozów kierujące się na zachód. Sypiący śnieg i widok opatulonych i zmarzniętych Niemców przypomina mi szkolny wiersz: "Oj nie było od prawieku, takiej klęski, takiej trwogi i powrotnej takiej drogi No, myślę, teraz macie za swoje !

Na lotnisku miałem wprawdzie przepustkę od szefa, ale widząc szlaban na wpół otwarty poprostu schyliłem się na rowerze i normalnie wjechałem do środka, później do koszar. Tam po zgłoszeniu się u oficera, przystąpiłem do przeglądu stanu instalacji, pobrania pomiarów potrzebnych części i po dwóch godzinach skierowałem się w drogę powrotną. Przed bramą stał teraz wartownik. Wiele trzeba było tłumaczeń, wyjaśnień, no bo niby skąd się tam wziąłem, jak wjechałem i dlaczego nie zameldowałem się w wartowni ? Widocznie wartownicy poczuli się również winnymi swojej nieuwagi, bali się donieść przełożonemu, więc po ostemplowaniu przepustki puszczono mnie swobodnie. Jeździłem tam jeszcze dwukrotnie /już po zameldowaniu się/, ale później już nie było potrzeba. Koszary stały się zagrożone i żołnierze ewakuowani.

Prawdziwie przyfrontowego wyglądu nabiera miasto w początku następnego tygodnia tj. od 29 stycznia. Nastrojony taką atmosferą idąc spać wydawało mi się, że stale słyszę huki dział i strzelaninę gdzieś daleko. Czy to tylko psychoza, nastrój ? Z niedzieli na poniedziałek w nocy leżąc w łóżku stale słyszę grzmoty i strzały. O godzinie 4-tej rano wstałem do ubikacji, która była na dole przy szopce do drzewa i kurniku. Postanowiłem sprawdzić po harcersku, a raczej indiańsku, czy to tylko nastrój, ale i tutaj wydaje mi się że w ciszy nocy gdzieś dudni. Kładę się na ziemię w szopce przytykając ucho do ziemi. Teraz już jestem pewny. Ziemia aż drży i zupełnie wyraźnie słychać nierówne odgłosy i huki dział. Jednak front nie jest bardzo daleko. Od poniedziałku na dworcu i bocznicach wagony z wojskiem i sprzętem, przejeżdżającym w nocy. Wokół kościoła

na rynku zakwaterowały 4 samochody pancerne i motocykle uzbrojone Żołnierze ubrani są w białe mundury zimowe. Jest to kolumna wypad wa, która na zgłoszony meldunek wyjeżdża w teren z "pancerfaustam granatami i karabinami maszynowymi dla likwidacji "grasujących" czołówek. Widzę jak wyjeżdżają pośpiesznie w kierunku Mechowa i p dwóch godzinach lub nieco dłużej wracają spowrotem. Teraz już o niczym w mieście się nie mówi, jak o sytuacji w okolicach i zbliżających się "ruskach". Oczywiście głośno o tym mówić nie można. Trz ba unikać podglądu, ulicznych spotkań i rozmów. Jak dowiedziałem się od szefa bardzo poufnie, odbyła się narada aktywu miejskiego co do sytuacji i czy należy bronić miasta, czy też jest to bezcelowe. Jedni byli zdania, że nie ma celu stawiać opór, gdy inne duże ośrodki z wojskiem nie zdołały obronić miasta, to cóż u nas bez załogi wojskowej? Inni byli zdania, że Pyrzyce należy bronić ! Przeważyła ta wersja, szczególnie pod naciskiem władz szczecińskich by bronić miast otaczających od wschodu Szczecin, by ten mógł się jeszcze okopać i przygotować do oporu. Tymczasem nastrój i oczekiwanie rośnie. Wbrew moim przewidywaniom jak dotychczas nie widzi się przygotowania do ewakuacji obcokrajowców. Również dziwi mnie fakt, jak to może być, by czołówki pancerne tak daleko się posunęły bez zauważenia pasa frontu ? Czy też braku wojska w tym mieście - rejonie, które jest bezpośrednio już zagrożone. Nie widać wówniez wojska cafającego się ze wschodu. Gdzie właściwie obecnie jest linia frontu ?

Środa 31 stycznia 1945 r. Ruch w mieście duży, napięcie wzrasta. Pogoda się nieco poprawia, śnieg jeszcze leży, jest jednak dość ciepło. Zapowiada się odwilż. Jest godz. 15-30 rozchodzi się poufna wiadomość, że "Lippene" brennt". Rosjanie są w Lipianach ! Czyżby to prawdopodobne było ? O godzinie 16^{30} kończę pracę, idę się myć do domu. Zasłaniam okna, robi się ciemno, trzeba zapalić światło. Jest godz. 17^{05}, wbrew zwyczajowi, gdy przed nalotem poda-

je się sygnał "przedalarm", tym razem syreny pośpiesznie wyją odr
zu pełny alarm ! Wybiegam szybko z domu. Poraz pierwszy nieco prz
rażony, gdyż teraz na dworcu i okolicy jest wojsko, transporty, t
razem może być nalot ! Stoję na podwórzu, wyglądam za bramę, zupe
na cisza, żadnego warkotu samolotów. Poco zatym tak nagły alarm?
Mija 10 - 15 minut - nic. Naraz odgłosy kilku strzałów. Są to od-
głosy dział, odgłosy dość bliskie. Za chwilę czerwona łuna od strc
ny zachodniej miasta. Gdzieś od strony lotniska lub Augustenhof.
Wychodzę na ulicę, mimo alarmu, jest pewien ruch na ulicy i niepo-
kój. Tu dowiaduję się, że był to już "Panzeralarm". Jeszcze kilka
strzałów w kierunku miasta, potem znów cisza. Alarm nie odwołano
już nigdy. W nocy słychać było jeszcze kilkakrotnie strzały z blis-
kiej odległości od strony Lipian lub bliżej, od strony drogi do
Bahn /Banie/. Były to strzały z dział czołgów.

1 lutego 1945 r. Rano godzina punktualnie 6-ta znów alarm,
choć poprzedniego nie odwołano. Spodziewano się chyba próby natar-
cia lub obstrzału miasta. Po kilkunastu minutach pojedyńcze strza-
ły, znów cisza, potem w ciągu dnia z różnych stron, szczególnie z
zachodu znów po kilka strzałów. Rano na ulicy pytam znajomego
Niemca co było powodem ostatnich strzałów i co się dzieje za mia-
stem ? Niemiec dumnie odpowiada "... ale dwa panzer zostały przez
nas zestrzelone ! No a ile ich było ? " O, jechało ich chyba ze sto"
a więc reszta odjechała ! Oczywiście był to zagon czołgów ciągnę-
cych na zachód do Odry. Według telefonicznej relacji Niemców dowia-
duję się, że od wczoraj rejon na północny wschód i zachód od Lipian był kon-
trolowany już przez luźne kolumny rosyjskich czołgów i oddziałów
wojska. Barlinek i Myślibórz paliły się. Noc z 1 na 2 lutego prze-
biegła dość spokojnie. Kiedy rano 2 lutego zamierzałem wstać do
pracy, a była godzina 6 15, bez żadnego ostrzeżenia tym razem, jedno
cześnie na całe miasto runął grad pocisków różnego kalibru, w tym
prawdopodobnie "Katiusze". Choć jak zwykle od dwóch dni miałem

odzież i "dobytek" przygotowany w pogotowiu, ledwie zdążyłem założyć spodnie i trepy, resztę trzymając w ręku wyleciałem z mieszkania na I p. do schronu, a już żadnej szyby nie było w moim oknie, tylko "verdunklung" ruszał się od wiatru. Obstrzał trwał około pół godziny. Kiedy główne natarcie ucichło, podwórze obsiane było odłamkami dachówek, cegieł, szkła i papy. W wielu miejscach wybuchły pożary. W tym czasie nie było już w domach wody, światła i gazu. Radio milczało. Walka o miasto weszła już w fazę normalną. Podczas całego dnia miasto było ostrzeliwane rzadkimi pojedyńczymi strzałami. W pierwszym i drugim dniu lutego należało wszystkim obcokrajowcom zgłosić się "pod opiekę"policji. Polak-rzeźnik z sąsiedniego podwórza wraz z jednym Francuzem i ja pozostaliśmy na miejscu, oczekując wyzwolenia na własną rękę. Nie była to bezpieczna decyzja, lecz uważając, że miasto nie jest w stanie długo stawiać oporu, nie zgłosiliśmy się do władz. Większość Niemców, szczególnie tych bogatszych, opuściła miasto udając się do pobliskich wsi w kierunku Stargardu. Sklepy były pełne przygotowanego towaru /mięso, chleb, mąka/ jednak pozamykane i bez właścicieli/ W tym czasie rozlepiono napisy "Wer raubt wird mit dem Tode bestraft" /kto rabuje będzie karany śmiercią/. My oczywiście dla swoich potrzeb odpowiednią ilość żywności zabezpieczyliśmy na kilka dni. Ja spałem cały czas w schronie razem z rodziną szefa, który był zadowolony z tego, gdyż był strasznie bojaźliwy, a reszta to kobiety. Zadaniem moim miało być czuwanie na wypadek wybuchu pożaru w naszym obrębie podwórza. Spałem cały czas w ubraniu na leżaku, zawsze gotowy do wyjścia na zewnątrz. Inni Polacy w czasie słabszego obstrzału wychodzili grupą pod kontrolą policji na miasto, usuwając szkody i czyszcząc ulice. Poza tym, przebywali w schronie pod ratuszem.

W tym i następnych dniach spotykałem znajomych młodych Niemców /16 do 18 lat/ będących w służbie pomocniczej obrony miasta, którzy

byli raczej załamani sytuacją, choć niektórzy wierzyli jeszcze w odparcie "nieprzyjaciela" i nadejście pomocy dla miasta. Nie wykazywali jednak wrogości do mnie, a nawet dzielili się wiadomościami wojskowymi, oraz tym co można było wykombinować dla siebie np. papierosy, wino, żywność. Wielu z nich było bezpośrednio zaangażowanych przy linii frontu /na granicy miasta/ inni do pomocy w mieście, oraz przy odwożeniu rannych i trupów na miejsce pochowania /w mieście koło szpitala chowano Niemców/. Następna noc i dzień były podobne. Stały obstrzał miasta, lecz nie gwałtowny. W tym czasie linia frontu rozciągała się od najbliższych rogatek starego miasta, na linii od Mechowa, Nowielina, lotniska, tj. południowo-wschodniej części od miasta.

Sztab niemiecki znajdował się w budynku poczty, oraz innym budynku za pocztą. Również w tym dniu zauważyłem sporą ilość przybyłach wojsk regularnych z SS, marynarki przybrzeżnej i innych. Walki przybierały na sile, wyraźnie słychać strzały K.M. z kierunku ul.Soldinerlandstr. /Lipiańska/, z drogi do Megow /Mechowo/, oraz za cmentarzami w kierunku torów kolejowych. Według mojego rozeznania może być w mieście około 5 1.500 żołnierzy, lecz w tym 1/3 "Volkssturmu" i młodzieży. Uzbrojenia ciężkiego chyba niewiele. Główną bronią są karabiny maszynowe, granaty, "Panzerfausty", kilka mniejszych działek, parę wozów pancernych.

4 lutego walki toczą się nieco dalej od miasta. Obstrzał jest niewielki, tylko okresami wzmocniony. Tego dnia przechodząc ulicą zostałem lekko skaleczony w lewą dłoń od odłamka granatu lub szkła z okien /jest ślad do dzisiaj/. Przecięta żyła krwawiła jeszcze przez 2 tygodnie.

Służba porządkowa odtąd już tylko wojskowa, nie broniła wydawania zapasów żywności ze sklepów twierdząc, że "i tak to spali się". Niemcy jednak bali się brać samowolnie towar. My natomiast braliś-

my tylko żywność dla siebie, oraz wydawaliśmy znajomym Niemcom. W zamian za to otrzymaliśmy od Niemek dużą butlę wina /50 l./ własnej roboty. Poruszanie się po mieście było bardzo ryzykowne i niebezpieczne, ze względu na nasz podejrzany wiek i przynależność narodową. Jednak za szczyt lekkomyślności i zakłamania niektórych Niemców musiałem uznać fakt następujący: w dniu 4 lutego 2 wartowników niemieckich stojących opodal naszej bramy przy "Stettinertor z "Panzerfaustami przeciwczołgowymi", niezmieniany od kilku godzin poprosili mnie by przypilnować broń - 4 szt. pięści pancernych - by oni mogli przynieść sobie coś do zjedzenia. Pokazano przy tym jak należy obchodzić się z nimi /naciśnięcie dźwigni z odległości do 50 m. od celu, tj. czołgu nieprzyjaciela/ zapowiadając przy tym, że wrócą za około pół godziny. Kaziato Mieliśmy ~~w ten sposób~~ to powtórzyć, gdyby nadeszła kontrola posterunków. Wobec tego, że wymienieni wyżej Niemcy nie powrócili przez najbliższe 2 godziny, „Panzerfausty" zaniosłem na podwórze pozostawiając je tam do końca. W nocy z 5-go na 6 lutego walki znów przybrały na sile tak, że około godziny 3 nad ranem toczyły się już o około 1 km. od naszego domu tj. na starym mieście w okolicach kościoła Augustianek. Liczyłem, że lada godzina będziemy wyswobodzeni. Nad ranem jednak odparto Rosjan w rejon Mechowa i Mielęcina. Obstrzał artyleryjski był nieustanny i obustronny. W dniu 6 lutego widać było dobrze po raz pierwszy walki samolotów niemieckich z zagonami czołgów i oddziałów rosyjskich. Bombardowano bądź ostrzeliwano z samolotów w rejonie przedpola miasta, na drodze do Nowielina za cmentarzami i okolicach Neu Grape. Słychać było również czasami potężne huki ciężkich dział /niemieckich lub rosyjskich/ od strony Odry. Niemcy nie mając już wiadomości radiowych ani prasowych, twierdzili, że być może są to już walki o Berlin. Twierdzili z zakłopotaniem "tak nas Hitler wyszykował, po co tu jeszcze się bronimy"?

W dniu 7 lutego ogień artyleryjski wzmagał się obustronnie.

Około południa strzały osłabły. Pierścień wojsk sowieckich coraz bardziej zawężał się i otaczał miasto. Według swego rozeznania i twierdząc po odgłosach terkotu karabinów, wojska rosyjskie zajmowały przedpola miasta od stron: szosy Lipiańskiej i do Mechowa, północny wschód od starego miasta i okolicach Neu Grape - Repenow. Wolne drogi były od szosy szczecińskiej i stargardzkiej i na północ od miasta.

O godzinie 15^{00} dnia 7 lutego nieoczekiwany atak artyleryjski na miasto z udziałem po raz drugi "Katiusz". Obstrzał tysięcy pocisków trwał równą godzinę. Po osłabnięciu ataku ze wszystkich stron miasto zaczęło płonąć. Pożar obejmował budynek po budynku. Łuny oświetlały całe miasto z nastaniem zmroku. Pod wieczór otrzymałem wiadomość, że wobec możliwości dojścia do walk ulicznych w mieście jest rozkaz opuszczenia miasta przez ludność cywilną. Ta wiadomość jak i obliczenie, że za kilka godzin pożar obejmie i nasz budynek /paliła się cała strona ulicy/ zmusiły mnie jak i całą rodzinę pracodawcy do opuszczenia domu i przeniesienia się do innej dzielnicy do kuzyna szefa przy ul. Narutowicza. Po drodze zaobserwowałem lokacje niemieckich dział, broni pancernej i okopów. Działa strzelały z "Viktoria Platz" przed wałem wschodnim i zachodnim, na placu przy szosie stargardzkiej i okolicy ogrodnictwa. Samochody pancerne stały również pod wałami i w rejonie omawianego placu. Dalej nie widziałem.

Kwaterowaliśmy całą noc w piwnicy - schronie, w budynku przy ul. Narutowicza. W nocy zażądałem od szefa, by wydał mi moje dokumenty, zaświadczenie zwolnienia z pracy i sprzedania mi służbowego roweru /stary, marki francuskiej/. Oświadczyłem, że zamierzam rano opuścić miasto udając się na zachód za Odrę. Było wiele sprzeciwów. W końcu wyraził zgodę z tym, że rano wyjedziemy razem w kierunku Friedrichstall i z tąd pojazdem ewakuacyjnym do Szargardu, a dalej on zamierza jechać do rodziny w Stralsund. Moje plany były odmienne.

Ostatecznie otrzymałem zaświadczenie, że zostaję zwolniony z pracy w dniu 8 lutego 1945 r. z powodu działań wojennych. Otrzymałem zapłatę za zaległy tydzień, a za rower musiałem zapłacić 20 marek. Na rowerze tym postanowiłem wycofać się na zachód na własną rękę. O godzinie 7-mej rano dnia następnego tj. 8 lutego poszliśmy jeszcze z moim pracodawcą we dwoje do opuszczonego domu celem zabezpieczenia dobytku w schronie, pobrania niezbędnych rzeczy i o godzinie 8-mej wspólnie z nim i innymi cywilami opuściliśmy miasto. Szliśmy lub jechaliśmy rowerami w kierunku Stargardu, potem przez wioskę Briesen na Horst /Turze/

Z drogi tej można było obserwować obecność wojsk, strzały walk w rejonie Neu i Alt Grape, Nowielina do rogatek wschodnich miasta. Po wyjściu z Briesen, około 3 km od Horst, grupa nasza została ostrzeliwana na odcinku 2 km. Obstrzał był wtenczas, gdy pojedyńcze oddziały niemieckie /po 10-20 osób/ przechodziły drogą z kierunku od szosy szczecińskiej na stargardzką. Pociski padały w pobliżu, to po jednej, to po drugiej stronie drogi na pola. Nikt z nas nie został jednak trafiony. Strzały padały z niewidocznego miejsca od strony Alt Grape, Leine lub rejonu Sabow /Żabów/. Dowiedzieliśmy się, że tej właśnie nocy, czołówki rosyjskie przecięły linie na Stargard i stąd przerzut posiłków. Żołnierze niemieccy byli bardzo wymęczeni, brudni i głodni, prosili nas o żywność. Broń ich, to pięści przeciwpancerne, granaty, broń maszynowa i ręczna. Ogółem przeszło przez ten odcinek około 200 żołnierzy. Powoli doszliśmy do Horst. Było tu wiele osób z Pyrzyc, oraz niewielu mieszkańców wioski. Na wioskę również od czasu do czasu padały pociski. Było tutaj również wielu Polaków, którzy wcześniej przybyli tutaj ze swoimi pracodawcami z Pyrzyc. Dziwili się, że my do dziś przebywaliśmy w mieście. Szef mój radził by pozostać tutaj do jutra poczym wozem przedostać się dalej na zachód. Ja orientując się w

sytuacji, rozumiem, że lada godzina możemy być otoczeni i znaleźć się w centrum walk, gdyż Niemcy przygotowywali tutaj umocnienia. Namawiam niektórych Polaków by razem kontynuować wyjazd poza teren walk. Nikt jednak nie chce ryzykować. Po pożegnaniu się, przestudiowałem ponownie mapę i stwierdziłem, że jest możliwość bezpiecznego wycofania się w kierunku na Giesenthal /Giżyn/ i nad jezioro Miedwie /Madüsee/ później przedostać się do Kublank /Kobylanka/ i z tąd autostradą za Odrę. Plan mój okazał się trafny i bezpieczny. Bez większych trudności dotarłem o godzinie 17-tej do Kublank.Wioska była pełna wojska, uciekinierów szykujących się do dalszej podróży. W Kublank spotykam gospodarza, znajomego mojego byłego szefa nazwiskiem Karl Falkenberg. Niemiec pozwolił mi przenocować w stajni. Za posiadane cygara dostałem sporo żywności, kolację, umyłem się i wymęczony udałem się na spoczynek. W nocy obudził mnie alarm lotniczy. Alianci bombardowali Police i rejon Szczecina, oraz przelatywali nad naszą wioską, jednak nie bombardowali. Po godzinie ~~lot~~ alarmu odwołano. O godzinie 7-mej rano dnia 9 lutego skierowałem się zatłoczoną szosą stargardzką na "Autobahn" koło Dąbia. Zbliżając się do autostrady widzę coraz większe grupy ekip wojskowych i cywilnych budujących zasieki przeciwczołgowe na części szosy i po jej obu stronach. Wbijano pale drewniane, szyny, słupy betonowe, kopano rowy strzeleckie i przeciwczołgowe. Wszędzie panował pośpiech i gorączka. W tym miejscu słychać było odgłosy dział od strony Greifenhagen".

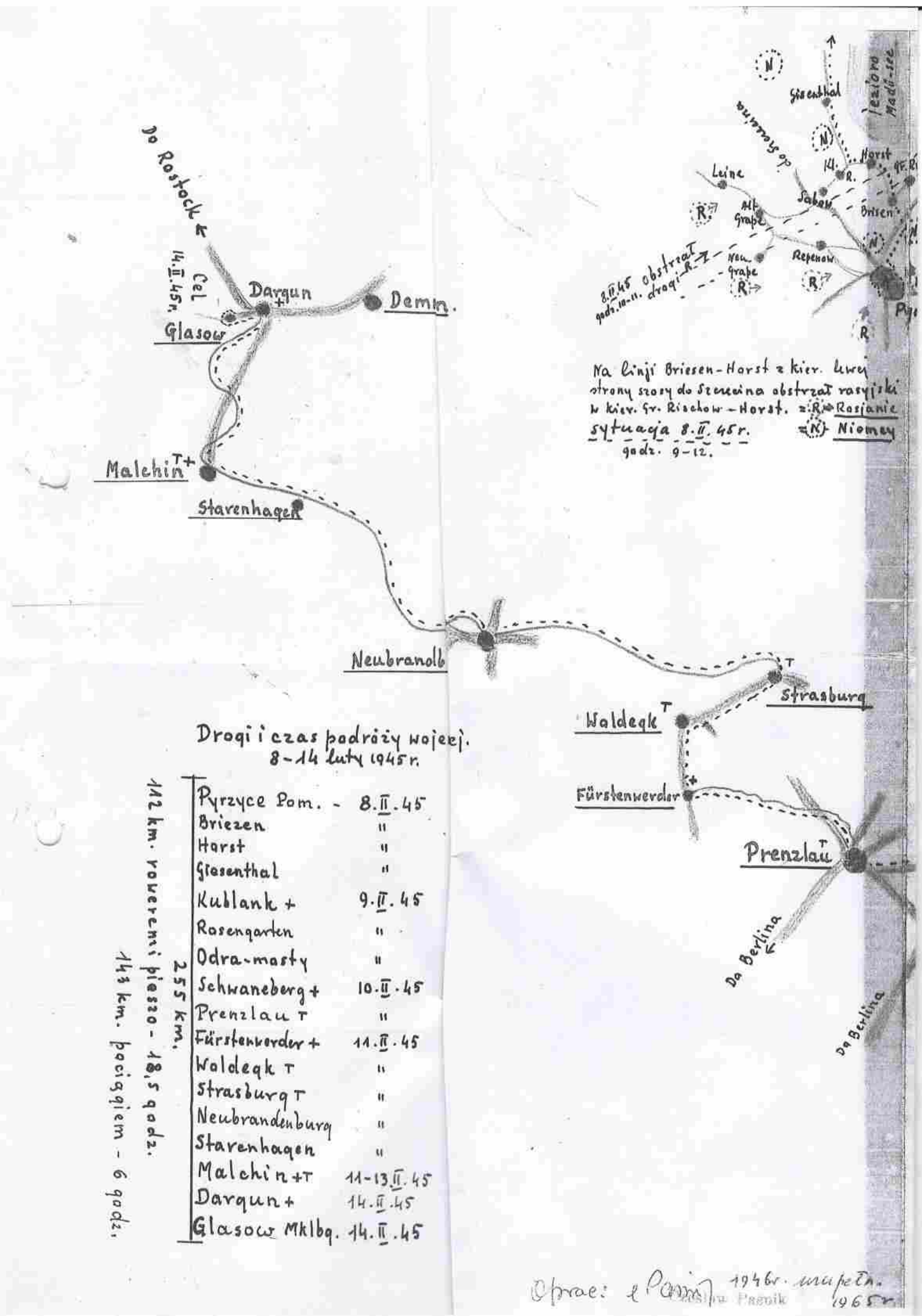
Wiele trzeba sprytu i uwagi by wjechać rowerem na autostradę, której przy wjeździe pilnowały patrole policji i wojska. Puszczano tylko pojazdy szybko posuwające się. Wozów konnych z uciekinierami nie puszczano, kierując ich na Szczecin. Jadąc już na autostradzie widzę duże niebezpieczeństwo zatrzymania mnie, gdyż wiek mój zdradza kim mogę być. Jechałem dość szybko, starając się nie oglądać co się w około dzieje. Na trasie tej pracuje dziesiątki tysięcy lu-

dzi przy umocnieniach i wykopach. Wykonywano to pod kierunkiem oficerów wojskowych. Pracuje tutaj tysiące kobiet, młodzieży, hufców pracy organizacji "Todt", Polacy, Francuzi i inne narodowości. Widok ten jest ponury, widać lęk, pośpiech, trwogę. Uczucie to pogłębia chyba fakt, że odbywa się to w odgłosach detonacji, którą potęguje pobliska Odra. W miarę zbliżania się do mostów jest więcej patroli oficerów Wehrmachtu. Ruch pojazdów maleje. Atmosfera i napięcie sprawia, że odcinek ten dłuży się strasznie. Przecież każdej chwili mogą się zorientować kto jedzie i zamiast ucieczki, mogą zaciągnąć do roboty. Można tu już zaobserwować jak łączność przerzuca kable na drugi brzeg rzeki /za drugi most/, oraz ustawione zamaskowane gałęziami działa. Niektóre działa przerzucano na drugi - lewy brzeg rzeki. Jest tutaj duża ilość kabli i skryty tu ruch, ~~który~~ daje przekonanie, że 9 lutego o godz. 9^{15} przejeżdżam już przez most podminowany. Tym bardziej, że po odgłosie dział można było wywnioskować, że Rosjanie są już w okolicach Gryfina. Podniecenie podczas przejazdu przez mosty na Odrze było wielkie, ale w miarę zbliżania się do jego końca nastawała ulga i przeświadczenie, że ryzykowna i pełna napięcia dwugodzinna jazda, została uwieńczona powodzeniem. Tylko 2 godziny, ale jakie zmęczenie nerwowe. Kilometr za mostem przed pobliską wioską Kołbaskowo, nastąpił odpoczynek. Odpoczynek krótki, gdyż pada zimowy deszcz. Jeszcze raz wgląd do mapy, która ma prowadzić w dalsze nieznane. Wybrany kierunek jazdy to Prenzlau, ale przed tym konieczny jest odpoczynek i nocleg, a więc należy zatrzymać się w najbliższym majątku, 3 km. na prawo od szosy w Schwanzberg. Od tej miejscowości do celu podróży potrwa jeszcze 4 dni, ale to już drugi etap historii. Tu kończy się ziemia szczecińska.

/Czesław Paśnik/

TECZKA XXV/W-14.

Kronika wspomnień dokumentalnych Polaka przebywającego przymusowo w woj. szczecińskim w okresie okupacji w latach - 1940-1945. Tematem kroniki są autentyczne wspomnienia i uwagi widziane oczyma jeńca na sytuację polityczną w różnych okresach wojny, warunki i poglądy niemców, życie obcokrajowców,- ludzi przeciwnych wojnie i reżymowi, a także zmiana sytuacji w końcu wojny, szczególnie od stycznia 1945r., do dnia zakończenia wojny i pierwszy okres po wyzwoleniu.
Kronika niniejsza obejmuje 3 części, tj.= I - na ziemi szczecińskiej od czerwca 1940r. do 9 maja 45r. II od lutego do maja 1945 w Meklemburgii i drodze powrotnej.
III - Rok 1945 w Barlinku od wyzwolenia i pierwsze miesiące pionierskie, jego odbudowy i warunki osadnicze i bytowe.
Kronika opracowana na podstawie posiadanych dokumentów i spostrzeżeń osobistych autora. C.P.

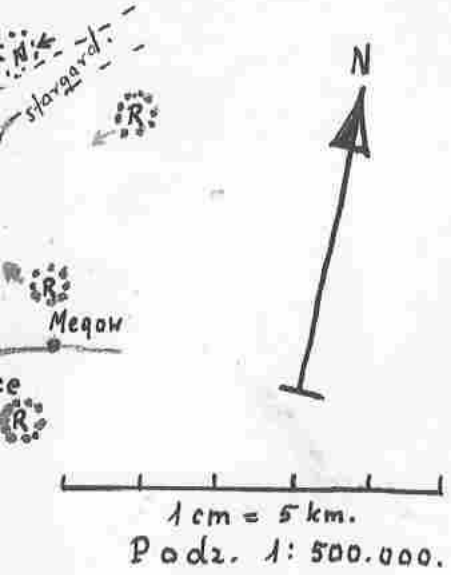


Drogi i czas podróży wojsk.
8-14 luty 1945 r.

Pyrzyce Pom. -	8.II.45
Briezen	"
Horst	"
Giesenthal	"
Kublank +	9.II.45
Rosengarten	"
Odra-masty	"
Schwaneberg +	10.II.45
Prenzlau T	"
Fürstenwerder +	11.II.45
Waldegk T	"
Strasburg T	"
Neubrandenburg	"
Starenhagen	"
Malchin +T	11-13.II.45
Dargun +	14.II.45
Glasow Mklbg.	14.II.45

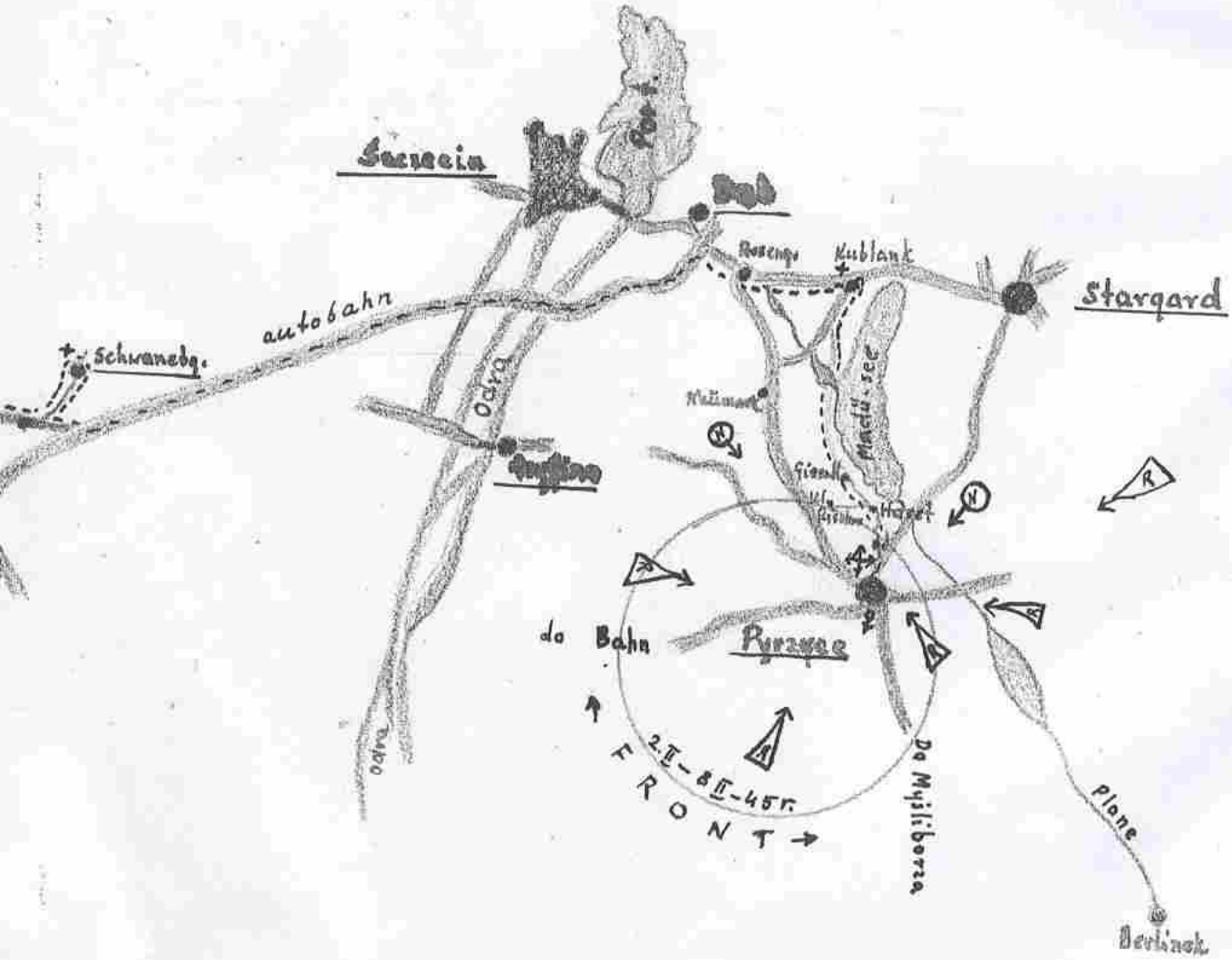
112 km. rowerem i pieszo - 18,5 godz.
255 km.
143 km. pociągiem - 6 godz.

Opracował Paprzyk 1946 r. uzupełn. 1965 r.



Objaśnienia:

- Wody
- Szosy - drogi
- miasta - osiedla
- Kolej
- Okr. frontu
- droga przebyta od Pyritz do -glasow
- Wojska rosyjskie
- Wojska niemieckie
- baza oporu (miasta)
- + noclegi w podróży
- T odpoczynki, postoje w podróży.



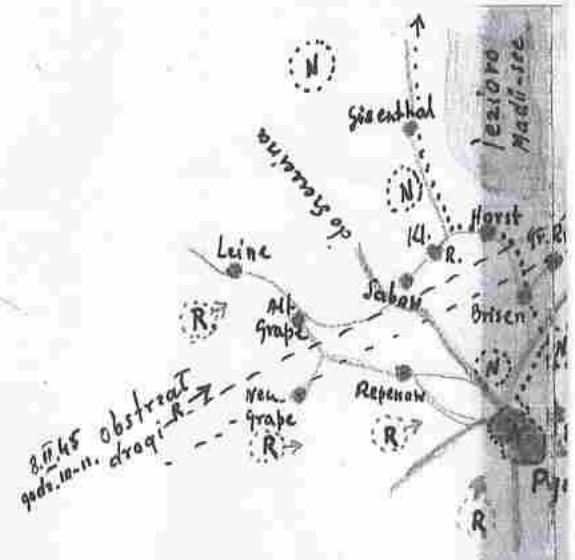
Plan trasy przebytej w dniach 8–14 lutego 1945 r. po opuszczeniu Pyrzyc krótko przed obleżeniem. Na planie umieszczono sytuację frontową, jaka zaistniała w nocy z 7–8 II i 8–9 II–1945.

Powodem konieczności opuszczenia miasta, był komunikat dowództwa obrony niem. w dn. 7 II 45 o potrzebie ewakuacji ludności cywilnej, w związku z przewidywaniem walk ulicznych w mieście.

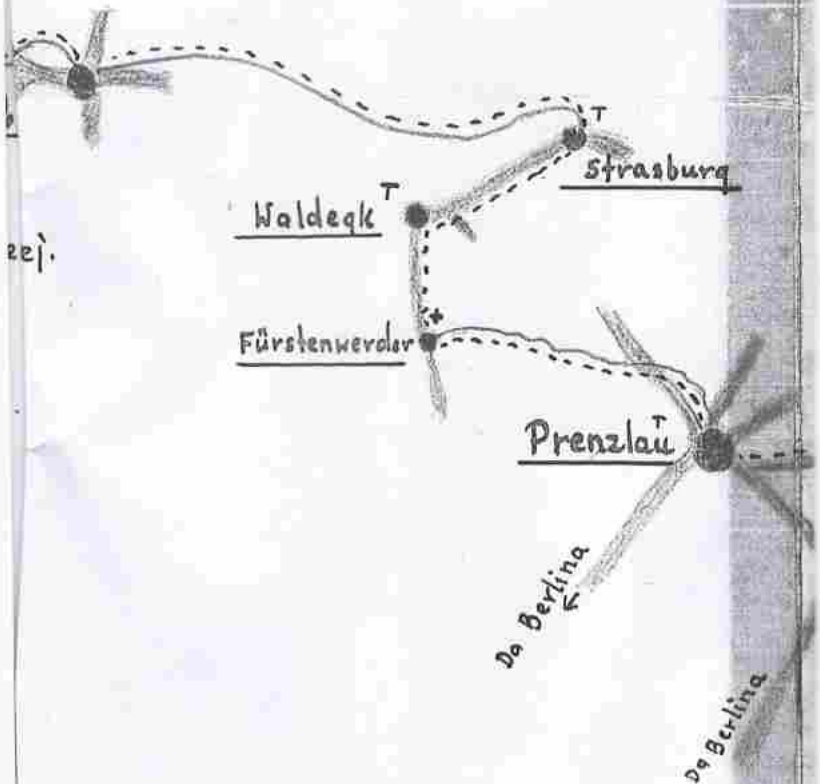
Pyrzyce opuściłem 8. II 45 r. o godz. 7 ej. rano w kier. na Stargard Szcz. Potem skierowano na trasę Okunie Turze (od strony Stargarda przerwano front przez którą radzieckie)

Po rozpoznaniu sytuacji (z trzech stron obstrzał z dział) skierowałem się samodzielnie w kier. na Gryfin, nad jez. miedwie i do miejscowości Ko. bylanka (Kublank), dokąd / byłem o godz. 17 ej. Tam po przenocowaniu (w stajni). w dn. 9/II 45, wyruszyłem rowerem w kier. autostrady, by o godz. 11 ej. przejechać przez podminowane już mosty na Odrze. (od strony Gryfina silny obstrzał w kier. autostrady, - niemcy przenosili działa i kable na lewy brzeg rzeki.) Dalsza trasa wzdłuż planu aż do Malchin, a potem do Glasow w Mekl. Lysdge tam do dnia wyzwolenia tj. 1 maja 1945 r. (powrót z Glasow 3. V. 1945

Barlinek, listopad 1966 r. Pisma



Na linji Briesen–Horst z kier. lewej strony szosy do Szczecina obstrzał rosyjski w kier. Gr. Rischow – Horst. = R = Rosjanie
sytuacja 8. II. 45 r. = N = Niemcy
godz. 9–12.



Opracował Pasnik 1966 r. uzupełn. 1968 r.

Plan aktualny frontu walk o Pyrzyce w lutym 1945r, oraz trasy przebytej w dniach 8–14 lutego 1945r. po opuszczeniu miasta, krótko przed oblężeniem. Na planie uwidoczniono wedł. własnej obserwacji sytuacji frontowej, jaka zaistniała w nocy z 7 na 8 lutego i 8–9 II. 1945r.

Powodem decyzji opuszczenia miasta był komunikat niemieckiego „dowództwa obrony miasta" z dn. 7 II. 1945r. – o „konieczności opuszczenia Pyrzyc przez ludność cywilną, w związku z przewidywaniem walk ulicznych w mieście.

Autor opuścił Pyrzyce dn. 8 lutego 45r. w godz. rannych w kier. na Stargard Szcz.

Wobec przerwania drogi przez wojska radzieckie w nocy z 7–8 lutego, po rozpoznaniu sytuacji kieruje się na trasę Okunica – Turze drogami wiejskimi.

Na odcinku przed Horst (Turze) napotkano na ostrzał artyleryjski, który miał niszczyć przechodzące w ten czas oddziały niemieckie z „panzerfaustami". Ostrzał trwał na odcinku ok. 3 km.

Po przejściu Turze skierowałem się na Gisenthal (nad jez. Miedwie) kierując się rowerem ścieżkami do wioski Kublank (Kobylanka), dokąd przybyłem ok. godz. 17^{00}. Po przenocowaniu w przygodnej stajni, w dniu 9 II rano udałem się w dalszą drogę szosą w kier. autostrady, by o godz. 11 przejechać już przez podminowane mosty na Odrze. (Od strony Gryfina (Greifenhagen) był silny ostrzał w kier. na mosty.) Niemcy przecinali kable telefon. i działa na lewy brzeg rzeki.

Dalsza trasa wedł. planu, aż do Malchin, a potem do Głasow w Meklemburgii, będąc tam aż do dnia wyzwolenia w dn. 1 maja 1945r. (powrót z Głasow 3. V 1945)

Barlinek, listopad 1966.

Pam.

IZBA PAMIĄTEK #Barlinek